Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 19. Poniedziałek, 25 Stycznia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

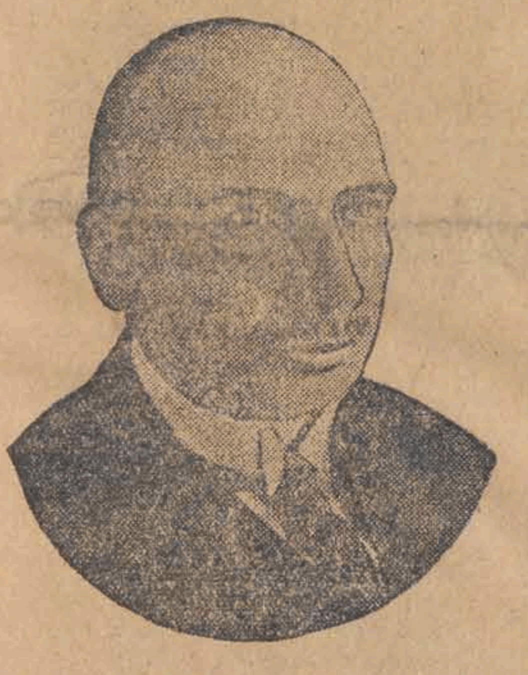
10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Towarnicki
prezes Izby Skarbowej Łódzkiej łagodzi ostrość wygórowanych wymiarów podatkowych, załatwiając przychylnie tysiące rekursów od decyzji władz skarbowych pierwszej instancji.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-York	7,28
Londyn	35,41
Szwajcarja	140,77

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach międzybankowych	7.30
prywatnych	7.40

Tendencja słabsza.
Tendencja na akcje bezczynna i ospała.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	70.—
Złoty	71.—
Dolar	5.21
Przekaz na Warszawę	7.35, 7.45.

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7,28

Prywatnie dolar w żądaniu	7.50
w płaceniu	7.45

Tendencja zniżkowa. Podaż średnia.

Sensacyjne szczegóły nowej afery szpiegowskiej w Warszawie.

Dziesiątki tysięcy dolarów wydawano na zdobycie wiadomości. W młodym organizmie Polski wylągł się ohydny czerw zdrady.

Z Warszawy donoszą:

Jak już wczoraj doniesiono policja polityczna zlikwidowała oddawna istniejącą wielką organizację szpiegowską, działającą na rzecz jednego z

ościennych mocarstw.

Świetnie przeprowadzona obława i manewr policji politycznej sprowadził wszystkich członków organizacji w jedno miejsce. Wówczas wkroczyła policja i

aresztowała wszystkich.

Nawet nie przypuszczano, że obława ta przyniesie tak olbrzymie rezultaty.

Okazało się, że unieszkodliwiono

jedną z największych

dotychczas organizacyj szpiegowskich w Polsce, jakie dotychczas wykryto, nie wyłączając afery Ilinicza.

Zasobność materjalnej organizacji szpiegowskiej

była uderzająca.

Za materjały wywiadowcze płacono dolarami w olbrzymich ilościach. Centrala tej organizacji, znajdująca się w

stolicy jednego z mocarstw,

w obawie przed niepowodzeniem całej akcji, włożyła kolosalne środki materjalne na służbę łączności i wyposażenie techniczne. Co drugi dzień stale placówka warszawska porozumiewała się ze swoją centralą zagraniczną.

Żadne wydatki nie były za wielkie.

Kilka osób aresztowano i oddano w ręce sądu. Śledztwo w tej sprawie odbywa się w największej tajemnicy, tak, że prócz tych kilku szczegółów nic więcej podać narazie nie można.

Główni organizatorzy tej afery należą do inteligencji, w każdym razie

żaden z nich nie jest wojskowym.

Niezawodnie dalsze szczegóły tej sprawy odsłonią nam najbliższe dni.

[redacted]

Niemka z Rzeszy kierowniczką warsztatów amunicyjnych w Warszawie.

Za kulisami eksplozji w „Granacie".

Z Warszawy donoszą:

Powszechne zdziwienie,

jeśli nie przerażenie

szerokich warstw społeczeństwa wywo-

[redacted]

łała wiadomość, że komisja śledcza, badając przyczynę wybuchu w fabryce „Granat" na Czystem w Warszawie natknęła się wśród pracowników tej fabryki na niejaką

Aleksandrę Streibmanową,

która pełniła funkcję starszej werkmistrzyni.

Jak się okazuje osoba ta budziła oddawna

podejrzenia natury politycznej

i posądzano ją, że pracuje na korzyść Rzeszy niemieckiej. Jest to Niemka, nie umiejąca nawet po polsku, znana hakatystka, więc dziwić się należy, iż koniecznem było

sprowadzać aż z Niemiec

fachowca w spódnicy, jakby u nas nie było dość wypróbowanych werkmistrzów.

Trudno przypuszczać, ażeby czynniki wojskowe nie wiedziały kim jest Aleksandra Streibman. Opinja

żąda surowego śledztwa.

w tej sprawie. Najciekawszym szczegółem jest to, że Streibman, jakgdyby „przeczuciem" wiedziona była

podczas pożaru nieobecna

—o—

Były dyktator Rosji przepowiada rychły koniec bolszewizmu.

Wywody Kiereńskiego nie są pozbawione słuszności.

Wiedeński dziennik „Neues Wiener Journal" zamieszcza interesujący wywiad swego korespondenta paryskiego z Kiereńskim. Wywiad ten podajemy poniżej:

Nowa mała uliczka w pobliżu Bastylii, w westybulu wielkiego, również nowego domu. Pytam portjera:

— Czy tutaj mieszka pan Kiereński?

— Na piątem piętrze, drzwi na prawo. Może pan pojechać windą.

Dzwonię do drzwi. Otwiera mi młody człowiek, w którym na pierwszy rzut oka poznaje się dawnego oficera. W pokojach bardzo mało sprzętów, tylko stoły i stoliki, natomiast

pełno maszyn do pisania.

Maszyny stoją na stołkach, na stołach i na podłodze.

Kiereński wchodzi. Wysoka postać o wyrazistej twarzy, w której rysach maluje się jakieś zmęczenie, wyczerpanie. Jest starannie wygolony, krótko ostrzyżony.

— Miło mi bardzo pana poznać — rzecze — ale jeżeli panu chodzi o wywiad, to niestety muszę pana rozczarować.

Z zasady nie udzielam wywiadów.

— Ale mnie przysyła Marcel Cachin.

— Ach tak, proszę bardzo, niech pan siada.

I teraz Kiereński zaczyna mówić.

— Czternasty komunistyczny kongres odgrywa w walce pomiędzy leninowskiemi fantazjami, a rzeczywistością taką, jak ona się przedstawia, istotnie wybitną rolę. Zinowiew w jednym punkcie swych teoryj ma dużo słuszności.

W Rosji mianowicie niema obecnie i nie może być żadnego socjalizmu.

Życie rzeczywiste, które nie pozwala, aby niem kierowały teorje, sprowadziło

klęskę bolszewizmu,

co Stalin i jego przyjaciele już przyznają, czemu natomiast zaprzecza Zinowiew.

Próbowano tedy nadać komunizmowi odmienne oblicze. Skutkiem tego był potwór ideowy, tak zwany

„narodowy komunizm".

Bucharin, najgorliwszy uczeń Lenina i Stalin chcą uratować z komunistycznej idei to, co jeszcze się da uratować, ale widzą, że walka ta z dnia na dzień staje się coraz

bardziej beznadziejna.

Ci, którzy zaczęli wcielać w Rosji idee Lenina, w rosyjskiej rewolucji październikowej widzieli tylko

początek rewolucji światowej,

ale od tego czasu minęły lata, a rewolucja światowa nie nadeszła jeszcze i nawet Moskwa przyznaje, że na to niepodobna liczyć.

Co właściwie zmieniło się w Rosji? Poprostu powrócono do starych, kapitalistycznych form gospodarczych, poprzednio zniszczywszy i zdruzgotawszy ten stary system kosztem tylu ofiar.

Koniec bolszewizmu

jest bliski,

rezultaty polityki sowieckiej wyrażają się przecież najdobitniej i najmiarodajniej w niedających się zaprzeczyć gospodarczych faktach. Proszę mi wierzyć,

że to już nie potrwa długo.

Dyskusja na czternastym kongresie w Paryżu, była tego rodzaju, że jeżeli nie wszystko, to jednak pewne rzeczy ujawniała. warto przytoczyć tylko dwa charakterystyczne szczegóły: sowiet petrogradzki zabronił czytania „Prawdy", oficjalnego organu sowietu moskiewskiego, pozostającego pod kierunkiem Bucharina. Przewodniczący czerwonej Rady, Kalinin, wygłaszał w czasie swej podróży propagandowej gwałtowne przemówienia

przeciwko Zinowiewowi,

który stoi na czele petrogradzkiego sowietu. Czy to nie dość wymowne? Czyż trzeba wyraźniejszych dowodów załamania się myśli komunistycznej w Rosji? Źle jest z bolszewizmem w Rosji. Jeszcze tylko trochę cierpliwości.

Narodowy bohater Belgji Kardynał Mercier zmarł w sobotę w Brukseli

Józef Mercier, syn malarza, urodził się w roku 1851 w Chabeau du Castegier. — W roku 1874 otrzymał święcenia kapłańskie.

W roku 1906 został po śmierci kardynała Gooseus'a arcybiskupem i prymasem Belgji. W roku 1907 został wybrany kardynałem. Podczas wielkiej wojny zmarły kardynał pozostawał na okupowanych przez Niemców terenach Belgji i był du-



chowym przywódcą ruchu patrjotycznego i zaciętym wrogiem Niemiec. Wieziony kilkakrotnie przez Niemców, w końcu roku 1915 na skutek depeszy papieża do Wilhelma został wypuszczony na wolność i wyjechał do Rzymu.

Po miesięcznej nieobecności powrócił do Belgji okupowanej i znowu rozpoczął ostrą walkę przeciwko barbarzyństwu pruskiemu. Aresztowano go i przetrzymano w więzieniu do końca wojny.

W grodzie świętego Marka.

Perła błękitnego Adrjatyku.

(Od własnego korespondenta).

WIEDEN, w styczniu.

Droga do Wenecji.

Pociąg z Rzymu mknął szybko, mijając przepiękne okolice, dudniąc w tunelach, których mrok ogarniał mnie co chwilę. Z żalem żegnałem Apeniny, będące w wiecznym pochodzie ku morzu, ciągnące się wspaniałym szlakiem wzdłuż malowniczych wybrzeży Morza Śródziemnego.

Na lagunach o zachodzie słońca.

Wieczór już zapadał, gdy pociąg sunął przez długi most, blisko czterokilometrowy, idący ze stałego lądu do lagun weneckich. Po jego obu stronach zalśniła migotliwa powierzchnia morza. W głębinach morskich na dalekim horyzoncie znikały ostatnie blaski wieczornego słońca, a Wenecja, ta perła i stolica błękitnego Adrjatyku wabiła coraz więcej zapalającemi się światłami i urokiem spodziewanych wrażeń.

Wieczorna przejażdżka po Wielkim Kanale.

Jeszcze chwila i znalazłem się w historycznym grodzie św. Marka. Gondole na pobliskim kanale, mieniącym się w fantastycznych blaskach księżyca, — czekały już na przybycie wieczornych gości

Jeszcze tego samego wieczoru zrobiłem gondolą wycieczkę po mieście, przeżywając chwile, jakby czarownej baśni „z tysiąca i jednej nocy". Niedługo zabłysnął w promieniach księżyca szeroki „Canal Grande", wijący się niby błękitna wstęga przez to miasto kanałów i mostów.

W pełnym blasku i majestacie rysowały się kontury przepięknych marmurowych pałaców patrycjuszów, na których stopnie wdzierały się rozkołysane fale.

Z świetnych dni wielkiej przeszłości.

Reminiscencje historyczne odżyły. W oczach stanęły postacie świetnych dożów weneckich, znakomitych patrycjuszów, przez wspomnienie przeszły tajemnice tych ponurych kanałów, które przed wiekami bywały świadkami strasznych tragedyi, przeważnie o romantyczno-miłosnym podkładzie.

Najpierw czasy wieku dziesiątego, kiedy to państwo weneckie nabrało niebywałej potęgi i wpływów. Zawdzięczając doży Enrico Daudolo, Wenecja odegrała niepospolitą rolę w krucjacie na Konstantynopol i znacznie rozszerzyła swe włości. Od wieku XIV i prawie do samego upadku Wenecja walczy z Turkami, odnosząc wspaniałe zwycięstwa. Zaborcza polityka i wzrost potęgi Wenecji wywołały niebawem nienawiść wszystkich sąsiadów i w roku 1508 cała prawie Europa ruszyła przeciwko potężnej republice. Odtąd rozpoczyna się powolny upadek i dogorywanie Wenecji. Po całych kolejach losów dziejowych, w r. 1866 potężna ongiś republika wenecka zostaje przyłączoną do Włoch.

Symbol miasta lagunów.

Jedną z głównych osobliwości Wenecji liczącej obecnie około 200,009 mieszkańców jest słynna bazylika św. Marka, na placu tej samej nazwy.

Bazylika św. Marka, to kolosalna i najbogatsza w świecie, w stylu bizantyjsko-romańskim świątynia. Budowa jej rozpoczęła się w r. 827 i trwała aż do r. 1085.

Ogromne wnętrze zdumiewa niebywałym przepychem i tą, zaiste królewską rozrzutnością, która lubując się w złocie, szafowała niem bez miary, tworząc z górnych części ścian i sufitów i kopuł jedną wielką mozaikę, obejmującą łącznie 400 metrów kwadratowych.

Jednak dziwna rzecz. Kościół ten nie robi wrażenia przybytku, wysławionego na chwałę Bogu, tylko wspaniałego dowodu, mającego po wsze czasy świadczyć o potędze, bogactwie i kulturze dawnej rzeczy pospolitej weneckiej. Można i trzeba go podziwiać, można pieścić oczy prześliczną grą kolorów, świateł i cieni, można wreszcie kształcić swój smak artystyczny i uczyć się historji wieków, ale nie można się w nim modlić. Myśl błąka się bowiem po sklepieniach i mimo woli podziwia to wspaniałe wnętrze, jakby wyśnione z czarownej baśni weneckiej.

Przybytek legend.

Drugim cudem Wenecji jest słynny stojący tuż obok pałac dożów. Ileż to legend oplata jego mury, ile wątku wysnuli zeń romantyczni powieściopisarze. Pod względem artystycznym jest on naprawdę wzorującym. Wszystko co dać może architektura, rzeźba, malarstwo i sztuka dekoracyjna, zostało tu całkowicie wyzyskane całkowicie wyzyskane, by stworzyć pełną harmonji i szlachetnego wdzięku całość.

Ł. Łydko.

[redacted]

nalny pomysł i zaproponowałam. że będę razem z nim w stroju męskim uczęszczać tam, gdzie i on.

Obstalowałam sobie garnitur męski i pewnego popołudnia mąż wróciwszy z pracy, zamiast żony zastał

ładnego młodzieńca.

Z początku zdumienie, a później zachwyt z mojej przemiany. Żartem zaproponowałam mu przebrać się w moje suknie, co chętnie uczynił.

Bawiliśmy się jak

dwoje dzieciaków

i tak nam to przypadło do gustu, że teraz już stale chodzimy w sukniach płci odmiennej. Od tego czasu mąż mój nigdzie nie chodzi i mówi, że nie może doczekać się końca pracy, by przyjść do domu i przebrać się w

załotny szlafroczek

lub elegancką sukienkę.

Znam również kilku młodych panów, którym udzielałam lekcyj: ubrani byli często w ładne suknie damskie, a najczęściej szlafroki i peniuary. Jak mi opowiadali lepiej się czują i lepiej im się pracuje gdy są w sukniach kobiecych, zdaje im się, że są jakoby

lepsi i subtelniejsi.

Znam również poetę, który gdy tworzył był

przebrany za kobietę.

nie wyłączając bielizny damskiej i bucików.

Lansowanie mody noszenia damskich szlafroczków przez mężczyzn jest dość usilne. Mężczyźni w ten sposób

chcą być odrębni,

bo kobiety przecież noszą pyjamy.

A więc i u nas jest dużo ekscentrycznych mężczyzn — choć nie można powiedzieć żeby zniewieściałych, nabierają tylko pewnej

miękkości w swych manierach

i jest to tylko objawem dodatnim.

Mogę to powiedzieć ku pocieszeniu tych panów, którzy się kryją z takiemi nikomu nie szkodzącemi zwyczajami.

Jadwiga W.

Najmniejsi artyści świata.

Pchły, jako atletki, akrobatki i linoskoczki.

Zdumiewające wyniki ludzkiej cierpliwości.

W Wiedniu popisuje się mikroskopijny cyrk, właściciel którego jest zarazem dyrektorem, reżyserem, kasjerem, szatnym i kontrolerem Jego „impreza" jest o tyle wygodna i niekłopotliwa, że nie potrzebuje zupełnie posługiwać się specjalnym pociągiem, zabierając poprostu pod lewe ramię pudełko od cygar, w którem mieści się cały „personel", dekoracje i kostjumy.

Owemi „tancerkami, linoskoczkami " i t. p. są... doskonale wytresowane pchły, wywołujące swojemi ewolucjami homeryczne wybuchy śmiechu wśród rozbawionej publiczności.

„UCZONY" WSTĘP.

Przed produkcjami właściciel cyrku wygłasza krótki odczyt na temat biologji swoich wychowanek, zaczerpnięty oczywiście z jakiegoś leksykonu. Następnie omawia sposoby tresowania pcheł i wyuczania ich różnych sztuczek, do czego nadają się najbardziej okazy „własnego chowu". Dla orjentacji pokazuje prelegent przy pomocy dużej lupy każdemu nietresowaną pchłę, poczem miejsce jej zajmuje „utalentowana artystka".

PCHLE OBROŻE.

Posiada ona na szyi wykonaną misternie z miedzi malutką obrożę, do której przyczepiony jest cienki łańcuszek. W ten sposób umocowane wykonują pchły najrozmaitsze sztuczki.

ĆWICZENIE MIĘŚNI.

Jak wynika z wywodów dyrektora przy tresurze chodzi głównie o odpowiednie ćwiczenie muskułów zwierzątek; jest to praca nader żmudna i wymagająca dużej dozy cierpliwości. Odbywa się w ten sposób, że „kandydatki na artystki", przymocowane do obroży (która w pierwszych dniach wydaje się im okropnemi kajdanami), muszą przez szereg godzin uprawiać gimnastykę, polega ona na tem, że wisząc w powietrzu, szukają ustawicznie gruntu pod nogami, przez co napinają muskuły, wyrabiając je.

KARMIENIE „ARTYSTÓW".

Na zakończenie swych wywodów „dyrektor" zaznajamia gości ze sposobem karmienia trupy cyrkowej, który to sposób jest dość oryginalny. Wychowanków umieszcza się na ramieniu podwiązanem w dwóch miejscach, gdzie umocowane na łańcuszkach mogą spokojnie oddawać się biesiadzie.

PRZEDSTAWIENIE.

Po słowie wstępnem zaczyna się przedstawienie i na arenie ukazuje się cały szereg czarnych artystek w połyskujących obrożach. Zadziwiają one widza karnością oraz niebywałem posłuszeństwem.

Z przegrody, gdzie przechowuja się przyrządy cyrkowe, wytacza się mały wózeczek z drabinkami, podobny budową do tych, jakiemi bawią się dzieci.

Wkrótce przymocowane do dyszla na łańcuszkach dwie okazałe pchły na dany znak ruszają z miejsca i wśród salw śmiechu widzów okrążają kilkakrotnie arenę, poczem zatrzymują się na komendę: „holla"! Ta sama historja powtarza się ze wspaniałą karocą, zbudowaną w stylu Ludwika XVI z tą tylko różnicą, że rolę konia odgrywa jedna „artystka".

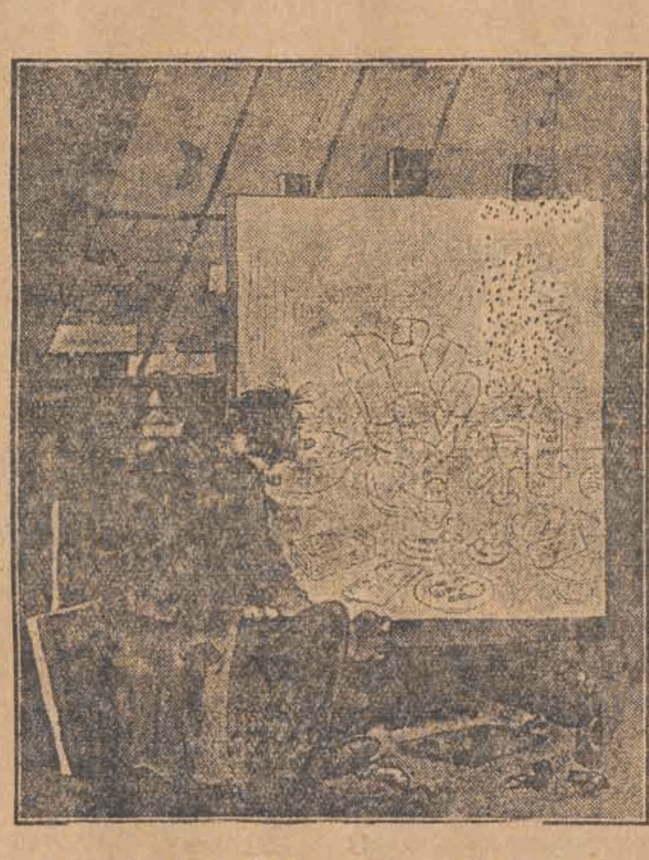
EKWILIBRYSTYCZNE POPISY.

Następnym punktem programu są wyścigi, w których kierze udział 5 zwinnych „brunetek". Na dany znak ruszaia zgodnie ku mecie zakreślonej prowizorycznym ołówkiem. Kończy widowisko wspaniała karuzela, poruszana przez pchły, które zarazem wożą się na malutkich wózeczkach oraz „utalentowana" linoskoczka „Arabelli", która dzięki niezwykłym popisom ekwilibrystycznym zyskuje powszechny poklask publiczności.

K. S.

—o—

Uczta artysty-malarza.



I czyż życie nie jest piekne...

Ostatni mohikanie

(Koniec szkapiny dorożkarskiej).

Stał sobie zwykle na Krótkiej, łeb zwiesił smutnie i dumał, jak tylko dumać potrafi koń dorożkarski. W dumaniu tem znieruchomiał, obojętny był na wszystko, co się działo na ulicy. Na koźle dorożkarz tak samo siedział nieruchomo, tak samo łeb zwieszał melancholijnie, obojętnie znosząc zgiełk i gwar uliczny.

Rozumieli się obaj doskonale. Stanowili razem coś wspólnego ze sobą. Jednakowo czuli zapewne i jednakowo myśleli. Gdyby szkapa mogła mówić, zapewne mówiłaby w tym samym języku i w podobny sposób wyrażałaby swe myśli, co i jej pan, siedzący na koźle.

Poił się koń czystą wodą, dorożkarz pił za to tylko „czystą".

Żyli tak sobie lata całe spokojnie, przywiązani do siebie, jak dwaj najlepsi przyjaciele. Dorożkarz lepiej rozumiał swego konia, aniżeli babę, z którą miał prawie codzień jakieś awantury. A i szkapa przyzwyczajona była do widoku swego pana, że innych ludzi poprostu nie uznawała. I byłoby pewnie koniowi i jego panu do końca życia najlepiej na tym najlepszym ze światów, gdyby nie nagłe nieszczęście.

Pojawiły się samochody. Śmierdzące, wrzeszczące, rozpychające się bezczelnie na całą szerokość ulicy dorożki samochodowe. Gdyby to jeszcze tramwaje, byłoby z tem pół biedy. Ale samochody? Takiej konkurencji żadna dorożka zaprzężona w szkapę nie wytrzyma.

Wyrosły te „autotaksy" jak grzyby po deszczu. Pełno ich było w krótkim czasie w całem mieście, wypychały dorożkę z Krótkiej. „Koledzy po fachu"? — pytał zdumiony po raz pierwszy koń. „Konkurencja!" — wyszeptał w odpowiedzi dorożkarz, z nienawiścią spoglądający w stronę „błyszczących taksisów".

I zaczęła się wielka bieda dla szkapy i dla jego pana. Konkurencji z samochodem wytrzymać ani rusz. Rzadko kto chce teraz jechać dorożką, chociaż i gumą koła ma obwiedzione. Wszyscy tylko do „taksisów" lecą. Posmutniał dorożkarz, utonął w melancholji beznadziejnej koń. Aż wkońcu źle odżywiany wyciągnął kopyta, aby ostatecznie odpocząć w żołądkach drapieżników wszelakich z ogrodu zoologicznego i tych zgryźliwych, którzy go z jego dotychczasowego stanowiska wygryźli.

M.



KAZIMIERZ GAJ.

OBŁĘD.

Burczymucha, czupura, pustak, hultaj, zawierucha — takie cechy przypisywano Jędrkowi.

I ledwo mu też minęło coś dwadzieścia cztery wiosny — kiedy poznał Lusię-Halusię...

Ani wiedzieć kiedy wichurą wpadł Jędrek do małżeńskiej sypialni.

I ani się obejrzał, minęło słonecznych lat pięć i trzeci burczymucha wierzgał na kolanach Halusi.

Ale Jędrek czasem jeszcze pustakował.

Taka już była jego natura. Wszędzie go było pełno, głośno. Wszędzie wyciągano ku niemu radośnie ramiona.

Kiedyś, na jakiś wieczorek wprowadzono go do państwa Piplów. Był tam sam. Państwo Pipel, ogólnie szanowani, zacni, uczynni — mawiano powszechnie.

Córka, panna Rózia, chadzała na jakieś zebrania, odezwy znosiła i wynosiła — zresztą była bardzo dobra, ładna, miła.

Spojrzał na nią Jędrek.

Wicher burzny zatargał sercem, nie sercem może, ale krwią, ale trzewiami Jędrka.

— — — — — — —

— Panno Różo... Kocham...

— A obrączka? — zapytała chytrze.

— Obrączka? Coś się przewaliło przez myśl, jakaś szybka decyzja — kiedy zechcesz nie będzie jej...

— — — — — — —

Jędrek nie przyszedł całą noc do domu. Dzień cały upłynął Halusi na oczekiwaniu. Niepokój jakiś targnął sercem kobiecem. Pod wieczór przychodzi posłaniec. List. Charakter pisma Jędrka!

Co to jest!!?

„Lusiu! Lepiej późno, niż wcale. Poznałem omyłkę. Lepiej nam będzie rozchodząc się. Załączam ci na koszta podróży, wracaj do rodziców. Jędrzej".

Zapłakała. Cicho, cichuteńko.

Wyrzucona, odepchnięta, sponiewierana...

Ani jedno słowo złorzeczeń, ni klątwa na Jędrka — nic i nic... Tylko ciche łzy... takie serdeczne, cichsze od zbóż poszmeru, od szeptu nocy majowej...

Po nocy bezsennej wstał smutny ranek. Zaczęła się Lusia gotować do drogi.

Do śniadania usiadła tylko z dzieciakami. Zbych, Jan i Benedykt na kolanach. — Zbych, czegoś bałamucił przy śniadaniu.

— Pośpieszaj Zbychu, musimy iść... w drogę...

— A po co mamusiu w drogę idziemy?

— Tak trzeba...

— A tatuś co powie?

Zaszarpał ból w piersiach. Przytuliła chłopca do piersi.

— Nie zobaczymy już tatusia synku, nigdy, nigdy.

— A gdzie tatuś, ja chcę tatusia?...

— Kazał nam iść tatuś od siebie. Nie będzie go. Nie będziemy z nim kawki pijali, nie będzie nam chlebka krajał, masełkiem smarował — nie. I masełka nie będzie, doszepnęła.

— To ja poplosze tatusia... Czy mamusia była niegrzeczna?

Zdławiły ją łzy. Czy ona była „niegrzeczna"?

— To ja poplosze tatusia. Nie płacz mama, tatuś jest dobly. Zbysio poplosi, to się nie będzie gniewał.

Lusi błysnęła myśl. A może poprzez usta dziecięce wyrażona prośba, poruszy jego poczciwe serce... Ułożyła plan.

Do biura Jędrka telefonował ktoś, że pani już wyjechała.

Wieczorem późnym wyszedł od Piplów, w domu się znalazł po północy.

Nie mógł iść do sypialni.

Tyle wspomnień, taka pustka, głusza... W salonie rzucił się na kanapę. Przemęczył się wśród okrutnych snów.

Zajaśniało słonko. Jędrek spał ciężko.

Zatupotały drobne pięty w przedpokoju, cicho się otwarły drzwi, wślizgnęło się pacholątko w koszulinie. Cichutko... bezszelestnie skradał się ku kanapie.

Widać było w oczach chłopięcia poczucie ważności chwili.

Wgramoliło się maleństwo na kanapę. Ujął ojca za szyję.

— Tatuś, tatuś... Zbych plosi. Mamusia będzie grzeczna, nie wypędzaj nas. Posmaluj Zbyskowi chlebek masełkiem...

Jędrek się obudził. Poczuł na szyi rączęta dziecięce, lekki oddech na twarzy i twarzyczkę tuż, tuż, przy oczach...

Łzy mu nabiegły pod powiekami. Jakiś go spazm zdławił w piersiach.

— Tatuś, tatuś, nie wyrzucaj nas...

Jędrkowi się chciało wyć.

Kropliste łzy płynęły po śniadych policzkach. Jak promień słońca wślizgnęła się Luśka ze swemi dziećmi. Uklękła przy kanapie.

— Jędruś... szepnęła.

Już w cały głos zawył spazmem Jędrek.

— Nie płacz, Jędrusiu, — słodko, cicho prosiła. — Lusia cię jednakowo kocha.

Wstał, wziął Luśkę-Haluśkę z maleństwem ostatniem na kolana, resztą, dwoma Budrysami się otoczył i szeptał poprzez jasne sploty, jakby dziewczęcych jeszcze włosów, w malutkie, leciuchno zaróżowione uszko:

— Luśko, najdroższa, wybacz, to był obłęd.

Cenna minjatura w torebce baronowej

Arystokratyczna para złodziejska.

W wyższych sferach londyńskiego towarzystwa znów zdarzył się skandal.

Rosyjski baron Wolf-Astensacken, uchodźca z Rosji, osiedlił się wraz z żoną w Londynie i znalazł dostęp do pierwszych angielskich domów arystokratycznych.

W czasie świąt Bożego Narodzenia baron był zaproszony do sir Archibalda Hamiltona. Po rozejściu się gości zauważono brak cennej minjatury, oprawne w złoto, przedstawiającej wartość 500 funtów.

Podejrzenie padło na państwa Wolf-Astensacken. Gdy policja chciała ich przesłuchać, okazało się, że już zniknęli. Ujęto ich jednak w chwili, gdy wsiadali na statek do Calais. Cenną minjaturę znaleziono w torebce baronowej.

Ponieważ jeden ze znajomych Anglików złożył za nich kaucję, oboje arystokratycznych złodziei pozostawiono na wolnej stopie.

Serbski proces „małpi".

Na wzór amerykański!

Gdy przed pół rokiem w Ameryce toczył się słynny proces w Dayton przeciw prof. Scopesowi, oskarżonemu o szerzenie teorji Darwina, wyrażano zdziwienie, że w postępowej Ameryce mógł się zdarzyć taki fakt obskurantyzmu.

Obecnie — jakby dla wyrównania — o czemś podobnem donoszą z miejscowości Prania (Serbja południowa). Uczony naturalista prof. Petronjevic miał tam odczyt o pochodzeniu człowieka, oparty na teorji Darwina.

Odczyt wywołał oburzenie wśród miejscowego duchowieństwa. Ludność podzieliła się na dwa obozy: jeden z nauczycielem Karadicem na czele stanął po stronie Petronjevicza, drugi, kierowany przez popów oskarżył Karadica przed sądem o obrazę religji i moralności.

Proces oczekiwany jest z wielkiem zaciekawieniem. Karadic zapowiada, że gdyby go skazano, odwoła się wprost do swego przełożonego, ministra oświaty Stefana Radicza.

Dwa policzki za sto lirów.

Oryginalny książę.

W Rzymie zmarł niedawno książe Bonnicelli, znany w całej stolicy dziwak i oryginał.

Książe urządzał codzień na Corso spacery w powozie, zaprzężonym szóstką koni. Za powozem ciągnęli chmarami andrusy i gawrosze, obrzucając księcia wyzwiskami i dowcipami niezawsze wytwornymi. Książe, który władał gwarą podmiejską niczem lazzarone, odcinał się z kozła głośno i równie wytwornie. Słynne były w Rzymie ciągłe awantury i zatargi księcia z dorożkarzami, których był istnym postrachem.

Pewnego razu ks. Bonnicelli miał sprawę sądową o wymierzenie policzka „koledze po fachu".

Sędzia skazał księcia na zapłacenie poszkodowanemu 50 lirów. Nic nie mówiąc, książe wyciąga nowy banknot 100 lirowy z kieszeni i kładzie go na biórku przed sądzią.

— Nie ma reszty! — mówi sędzia.

— Fa niente (nie szkodzi) — odpiera flegmatycznie książe, podchodzi do obecnego na sali poszkodowanego i z zimną krwią wymierza mu drugi policzek.

— Rachunek się zgadza! — rzecze majestatycznie książe i wychodzi spokojnie z sali sądowej.

900.000 butelek wina, piwa, likierów i t. p.

zniszczą żołnierze amerykańscy.

Jak donosi „Westminster Gazette" z Nowego Jorku, na przedmieściu Broclyn znajduje się w obecnej chwili 900.000 butelek wina, piwa, likierów it.p. napojów alkoholowych, skonfiskowanych w ostatnich czasach na morzu kontrabandzistom. Na mocy decyzji sądów tutejszych polecono cały ten skład napojów zniszczyć.

— Kapitan Kirby, dowódca oddziału, przeznaczonego do pilnowania tej zdobyczy i wykonania decyzji sądów, zażądał od władz pozwolenia na kupno specjalnej maszyny w celu zniszczenia butelek,

gdyż praca nad rozbijaniem ich i wrzucaniem szczątków szkła do morza tak męczy żołnierzy, że nazajutrz po takiej robocie nie są oni zdolni do żadnej pracy. Pozatem rozbijanie butelek z winem szampańskiem jest niebezpiecznem i kilku już żołnierzy przy podobnej operacji uległo poranieniu z powodu wybuchu.

Reklamacja z przed 59 wieków.

„Matin" donosi, że archeologowie, pracujący na piaszczystych terenach w bliskości piramid Sazuari, natrafili na wspaniałą kolumnadę, pochodzącą, według ich zdania, z czasów trzeciej dynastji egipskiej a więc na 4.000 lat przed Chrystusem.

Z kolumnady tej, długości 85 metrów, pozostało 48 filarów, każdy wysokości 5 metrów.

W jednej z grot znaleziono ciekawy papyrus z reklamacją kapitana wojsk egipskich, uskarżającego się do zwierzchnika swojego za spóźnioną dostawę odzieży dla wojska.

Pomoc na miejscu,

Lekarzom niezbyt się powodzi w czasach powojennych. Sprzeniewierzając się swemu powołaniu — opuszczają masowo swe gabinety i przechodzą do innych zajęć bardziej lukratywnych, zwłaszcza w Niemczech.

Najwięcej medyków w swych szeregach liczy podobno fach szoferski. Może to i dobrze, — Lekarz, jako szofer, daje pewną gwarancję pasażerowi, iż po wypadku i skręceniu karku zdoła opatrzyć na miejscu ofiarę automobilizmu.

Krateczki sądowe.



Fałszywa denuncjacja.

Anonimowy list w Urzędzie Śledczym.

17-letnia panna Zosia Jarząbkówna, absolwentka szkoły powszechnej, zamieszkała przy ulicy Zgierskiej 66, żyła w serdecznej przyjaźni z Kazią Maćkówną, zamieszkałą przy ulicy Ogrodowej 24. Od lat najmłodszych nie rozłączały się z sobą prawie nigdy.

Że jednak wszystko na tym najsmutniejszym ze światów ma swój koniec, serdeczna przyjaźń obu dziewcząt przeszła wkrótce w nienawiść, na co wpłynęły okoliczności wyłuszczone poniżej.

KRWAWA BÓJKA.

Nie wiadomo o co im poszło: czy o chłopca, czy o wstążkę do włosów, dość, że pewnego dnia skoczyły sobie z pazurami do oczu. Stoczyły z sobą bójkę krwawą, przyczem najbardziej ucierpiała Kazia Maćkówna, jako znacznie słabsza fizycznie od Zosi Jarząbkówny: miesiąc prawie nie mogła pokazywać się na mieście, tak bowiem uroczą jej twarzyczkę zaszpeciły ostre manicurowane pazurki przyjaciółki.

DZIWNA DENUNCJACJA.

Od owego czasu pomiędzy Kazią i Zosią zapanowały stosunki wrogie. Rozumie się, iż języczki ich nie próżnowały: jedna na drugą rzucała najgorsze kalumnje. Rekord jednak i w tym względzie wzięła Zosia Jarząbkówna. Zirytowana do najwyższego stopnia tem, że Kazia nie chce się z nią przeprosić, wpadła na oryginalny pomysł.

Oto postanowiła zameldować władzom policyjnym, że 15 maja 1925 r. o godz. 12 w nocy w mieszkaniu Kazimiery Maćkówny odbędzie się masówka komunistyczna, na której obecna będzie emisarjuszka bolszewicka niejaka Zofja Jarząbkówna, mająca przy sobie wielce kompromitujące dokumenty.

URZĄD ŚLECZNY PRZY PRACY.

Istotnie, dnia 5 maja 1925 roku Urząd Śledczy otrzymał list anonimowy, w którym podane były okoliczności powyższe. Osoba Zofji Jarząbkówny w liście tym była przedstawiona w świetle jaknajgorszem. Do zbadania zagadkowej bądź co bądź sprawy wydelegowani zostali dwaj wywiadowcy. Pracę swą zaczęli od tego, że ustaliwszy adres Zofji Jarząbkówny udali się do jej mieszkania celem przeprowadzenia ścisłej rewizji. Zastali właśnie autorkę anonimu w domu. Rewizja nie dała żadnych absolutnie rezultatów, któreby mogły potwierdzić udział jej w partji komunistycznej i działalność antypaństwową. Mocno zaintrygowani takim stanem rzeczy wzięli ją wywiadowcy w krzyżowy ogień pytań. Rozpłakała się i wyznała całą prawdę, że sama na siebie zadenuncjowała.

Na podstawie tych wynurzeń wywiadowcy skierowali sprawę do Urzędu Śledczego, który z kolei wytoczył Zofji Jarząbkównie sprawę karną o szantaż.

ORYGINALNE MOTYWY.

I oto w dniu onegdajszym siedemnastoletnia bohaterka nasza stanęła przed obliczem sądu pokoju I-go okręgu. Tu dopiero wyszły na jaw prawdziwe pobudki jej czynu.

Opowiedziała sądowi o tem, jak pobiła się ze swą przyjaciółką Kazią i jak bardzo bolała nad uporem Kazi, która w żaden sposób nie chciała się z nią przeprosić. Z drugiej zaś strony pragnęła w jakiśkolwiek dotkliwy sposób dokuczyć Kazi. W tym celu uciekła się do denuncjacji, miała bowiem nadzieję, że z chwilą gdy obydwie zostaną aresztowane, Kazia wybaczy jej dawną krzywdę i przeprosi się z nią. Niestety kombinacja ta nie udała się.

Zeznaniom panny Zosi z wielkiem zainteresowaniem przysłuchiwała się zarówno publiczność jak i sąd. Serca pana sędziego nie wzruszyły przecież łzy, spływające obficie z jasnych ocząt ładniutkiej dziewczynki i skazał ją za dopuszczenie się szantażu, polegającego na wprowadzeniu w błąd władz policyjnych przez fałszywe doniesienie na jeden miesiąc aresztu bezwzględnego.

Sza-wicz.



Nowa ekspedycja amerykańska udaje się do pustyni Gobi w celu poszukiwania śladów życia przedpotopowego.

Dzień w Łodzi.



A może portrecik?

Oszust-fotograf.

(x) Do mieszkania Abrama Kępińskiego, zamieszkałego przy ulicy Kilińskiego 25, wchodzi młody, elegancko ubrany mężczyzna i przedstawiając się za agenta zakładu fotograficznego Tyraspolskiego (Piotrkowska 76) pyta:

— Może pan szanowny „obstaluje“ portrecik? Firma pierwszorzędna, robota także; za tanie pieniadze będzie pan miał miłą pamiatkę z okazji jubileuszu.

Kępiński przerwał ten potok wymowy nieznajomego młodzieńca, zaznaczając sceptycznie, że w dzisiejszych czasach kręci się więcej oszustów, aniżeli prawdziwych agentów. Na to odpowiada podejrzliwemu panu K. — nieznajomy, że w tymże domu dokonał już kilka zamówień, a na dowód prawdziwości słów przedstawiaa kwity.

Uspokojony zupełnie Kępiński wręcza agentowi fotografję i 20 złotych a'conto portretu.

Osobnik wychodzi obiecując solennie przysłać portret za 2 tygodnie. Kiedy upłynął termin, a agent nie przyszedł, udał się Kępiński sam do zakładu p. Tyraspolskiego, gdzie ku swemu przerażeniu dowiedział się, że firma agentów nie wysyła.

Powiadomiona o powyższem policja, zajęła się odszukaniem „sprytnego“ agenta.

—:o:—

Odważna gospodyni.

Najpierw na strychu, potem w areszcie.

Do mieszkania właściciela sklepu kolonjalnego przy ul. Warszawskiej zakradli się złodzieje.

Na moment tej gospodarki złodziejskiej weszła przypadkowo gospodyni właściciela i widząc mężczyznę z kocietą ładujących towar do worka podniosła alarm.

Złodziej wybiegł na kladkę schodową, złodziejka natomiast pochwycona za gardło przez gospodynię wszczęła bójkę, wreszcie wyrwała się i zbiegła na ulicę przed przybyciem pomocy

Wszczęto niezwłocznie poszukiwania i złodzieja Jana Waleskiego znaleziono na strychu domu.

Niepożądane spotkanie.

Złodzieje, krówka i policjant.

(n) Wczoraj późnym wieczorem ulicą 6-go Sierpnia szło 3 osobników prowadząc krowę.

Oglądali się bojaźliwie na wsze strony, gdyż obawiali się prawdopodobnie spotkać kogoś niepożądanego.

— Wiesz co Józiek! wcale nie myślałem żeś taki „kanciarz“.

— A bo co?

— Powiadam, że nam nie mierzyć się z tobą, jak co wykalkulujesz, to się zawsze udaje!

Józiek zadowolony z uznania kolegów, uśmiechnął się zwycięsko. W tem zamajaczyły przed nim jakieś dwie sylwetki.

Umilkła natychmiast rozmowa. Słychać jedynie było głuchy stuk obuwia idących i cichy mruk wiedzionego zwierzęcia.

Postacie zbliżyły się znacznie tak, że z łatwością można było rozpoznać w nich policje.

Osobnicy zadygotali z przestrachu, a nogi ugięły się pod nimi.

Złodzieje nie czekając finału spotkania rzucili się do ucieczki.

I rozpoczęła się szalonaa gonitwa, któ rej towarzyszyły gwizdki policjantów. Chyżo mknęli złodzieje, lecz szybciej jeszcze posterunkowi. Wkońcu jednego „ptaszka“ ujęło, drugiego schwytał jakiś spóźniony przechodzeń, trzeci natomiast przepadł bez śladu. Obu pojmanych, którymi są: Józef Łukasiewicz, zamieszkały przy ulicy Chłodnej 6 i Oswald Miller (Kaliska 3), osadzono w areszcie pobliskiego komisarjatu.

Za zbiegłym wszczęło poszukiwania.

Prowadzona krowę złodzieje skradli Julianowi Wendlandowi, zamieszkałemu przy ulicy Sienkiewicza 60.

—o—

Jojne, ach, Jojne!...

Zyciowe niepowodzenie.

(x) Jak z rogu obfitości sypały się niepowodzenia na barki Jojnego Golda, kupca, zamieszkałego przy Bałuckim Rynku Nr. 8. Dobrze prosperujacy interes kaduk wziął, a reszta gotówki pozostała po licytacji wystarczyła tylko na założenie niewielkiego kramiku.

Niedługo Jojne trwał na nowootworzonej placówce, pewnej bowiem nocy niewykryci złoczyńcy skradli mu wszystek literalnie towar. Pozostały jeno gołe półki.

Z czasem Gold z kupca przedzierżgnął się w zwykłego handlarza starzyzny.

Kupował co się dało, żona prała brudne rzeczy, a Jojne, ten odświeżony towar sprzedawał na rynkach. Aby interes szedł i aby nie przymierać głodem.

Aliści i tu spotkało Golda nieszczęście.

Uciuławszy pieniądze kupił stara bieliznę za 500 zł.

Wypraną bieliznę powiesiła żona na strychu domu, on zaś żył nadzieją zysku. Ale nadzieja jest, jak to mówią matką naiwnych. Skoro bowiem nazajutrz poszedł obejrzeć swój towar, ujrzał drzwi strychu wywalone, a po bieliźnie nie pozostało nawet śladu.

Obecnie zmartwiony siedzi w domu oczekując wyniku poszukiwań policji.

SZKIC.

Katedra łódzka w zimowym zmierzchu.

Wszędzie śnieg — śnieg — miekki, biały, jak skóra olbrzymiego niedźwiedzia — na placu katedralnym przy zbiegu ul. Ks. Skorupki z Piotrkowską, z którego środka wznosi się piękny gotyk — Katedra św. Stanisława Kostki.

Czołga się zmierzch, wzdłuż szeregu domów, krok za krokiem obejmuje dachy majestatycznej świątyni.

Kiedy cały plac jest biały od śniegu, a od nielicznych latarń pada metne, żółtawe światło, kościół mieści w sobie dziwnych przybyszy.

Przychodzą tu mieszkańcy pustych pokoi, z których wygląda zgroza ciemnych katów, przychodzą tu ci, których godziny życia, jeszcze wczoraj miały treść bogatą i świetna — i przychodzą ci, co mają cichy oddech i wędrują już po ścieżce śmierci — a wszyscy przychodza po klucz sztuki zapomnienia... Znaleźli się w mroku...

Jedni modlą się — drudzy opierają się o ławki i siedzą tak nieruchomo w tem królestwie ciszy.

W powiedłym zapachu wosku i kadzidła przemyślają tu swoje myśli, z których skoro jedna umiera, druga wnet wyłania się z mogiły tamtej...

Przez pół-marzenie widza srebrne tęcze światła intymnych lampek załamujące się w potężnych lichtarzach, widzą marmurowe tablice i obrazy...

Piękne ołtarze w niemym spokoju migają ku nim ostatniem skrzeniem zamierającego blasku dnia, który spływa na dębowe ławki i smukła ambonę poprzez kolorowe szyby witraży...

—:o:—

W świat, kędy oczy poniosą...

Aż zawitał na swoje nieszczęście do Łodzi.

(n) Wychowała go wieś. Tam wyrósł i nauczył się kraść. Wieśniacy tolerowali te drobne kradzieże, kiedy jednak rodzice odumarli go, a schedę sprzedali krewni, Staśka wypędzili ze wsi, darząc go na drogę porcją kułaków.

Ruszył w świat, gdzie oczy poniosą. Kiedy mu nareszcie brakło chleba, kradł; noce spędzał w stogach. I tak po kilku dniach zawitał do Łodzi.

Przez pierwszy dzień chodził jeno i z podziwem patrzył na wielkie miasto.

Po obejrzeniu miasta żołądek nagle zaczął domagać się swych praw. Ściągnął tedy z przejeżdżających akurat furmanek kilka bułek i stanął przed wystawą składu wyrobów dzianych Izraela Gotlieb (Bałucki Rynek 2) w zamiarze posilenia się.

Ale tu znów podobały mu się sweatry. Silnym ruchem wybił szybę, skradł kilka sztuk i począł uciekać.

Spostrzeżono go jednak i ujęto. W toku przeprowadzonego w komisarjacie dochodzenia ustalono, że jest to 17-letni Stanisław Leszczyński, bez stałego miejsca zamieszkania.

—o—

Mojsze zapytał:

Czy pani mieszka sama?

I uzyskał mocną odpowiedź.

(n) 18-letni Mojsze Kopelowicz, zamieszkały przy ulicy Południowej 27, to typ istnego donżuana; elegancki w każdym calu, a co najgłówniejsza zasobny w gotówkę. Znają go we wszystkich tancbudach, przepadają za nim urocze tancerki, on jednak unika ich, myśląc jedynie o zawarciu znajomości z „porządniejszemi“ W dniu wczorajszym opuścił wcześnie sale i nucąc półgłosem najnowszy „szlagier“ salonowy sunie ulicą, zerkając w stronę przechodzących dziewcząt.

Po chwili już następuje na pięty szykownej dzieweczce i zachodząc to z jednej to z drugiej strony śpiewa: „Czy pani mieszka sama?“.

— Odczep się pan! — rzuca napastowana.

On jednak nie zważa i nuci dalej to samo.

Energiczne dziewczę w pewnej chwili odwróciło się, a Mojsze otrzymał silny policzek. Obrażony wielce donżuan wszczyna awanturę, którą likwiduje policjant. Biedny Mojsze, niedość że dostał po „buzi“ jeszcze pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej za wywołanie awantury.

—:::—

V. CROSS. 70

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Ponieważ jednak list Heleny był zbyt szczery, aby wywołać podejrzenie i zazdrość, a na zmysły oddziałać niemógł, przeto jedyną drogą wywarcia wpływu było odwołanie się do jego pamięci i rozumu, wskutek czego nie wywarł prawie żadanego wrażenia.

Roland podniósł się, ujął pióro i zasiadł przy stole do pisania odpowiedzi. Gdy skończył, wyjął zapałkę i spalił list otrzymany od Heleny. Następnie usiadł znowu i najspokojniej w świecie zajął się opracowywaniem planu na nowe kosza-ry.

—

Helena siedziała w swoim buduarze. Biła od niej młodość, świeżość i wdzięk kobiecy i mogłaby posłużyć malarzowi jako model do namalowania symbolu lata.

Było już późno popołudniu i czekała z herbatą na Talbota. Przez opuszczone żaluzje wdzierało się przyćmione światło chylącego się ku zachodowi słońca. Czerwcowe powietrze oddziaływało na Helenę podniecająco; krew w jej żyłach płonęła. Była pełna życia i siły, podobnie jak jaskółki, które przelatywały w błyskawicznych zwrotach nad ogrodem. O, wy szczęśliwe ptaki! — myślała. Jesteście wolne, możecie tynąć w słońcu i znalazłszy swego towarzysza przebijać obłoki i ginąć w przestworzach; ja zaś jestem przywiązana do ziemi muszę czekać cierpliwie na kilka słów które mnie mogą połączyć z moim ukochanym.

W tej samej chwili weszła służąca i podała jej list. Helenę ogarnęło dziwne podniecenie na widok pisma Rolanda, które poznała odrazu zdaleka. Gorączkowo rozerwała kopertę i zaczęła czytać:

„Kochana Heleno!

Otrzymałem twój list z końca maja, Odpisuję natychmiast, aby cię zawiadomić, że jest rzeczą wykluczoną, bym teraz mógł przyjechać do ciebie, albo też bym mógł przyjąć ciebie u siebie. Wątpie czy wykonanie tego ostatniego wyszłoby ci na dobre. Bądź rozsądną i dostosuj się do warunków, w jakich żyjesz obecnie. Chwilowo o jakiejkolwiek zmianie nie można nawet myśleć; cieszy mię, że czujesz się dobrze. Jestem zbyt zajęty aby móc ci napisać obszerniejszy list. Jeżeli mi chcesz sprawić przyjemność, pamiętaj przy pisaniu następnego listu unikać wszystkiego, coby mogło dać powód do jakichkolwiek plotek lub podejrzeń. Twój oddany Roland“.

Po przeczytaniu złożyła list mechanicznie i włożyła go do koperty. Następnie podeszła do okna i zapatrzyła się wdal.

Więc to była jego odpowiedź na jej rozpaczliwe wołanie! Był nieczuły na jej katusze! Jacy mężczyźni są dziwni, myślała, że swoim brakiem zrozumienia dla cierpień duchowych. Gdy była chorą fizycznie i groziło jej niebezpieczeństwo Roland myślał o niej i niepokoił się o nią. Jej tęsknota jednak za nim, która była dla niej chwilami nie do zniesienia, natrafiała u niego na dziwną obojętność.

Mimo że list przeczytała z nerwowym pośpiechem, jedno zwłaszcza zdanie wryło się jej w pamięć: „Bądź rozsądną i dostosuj się do warunków, w jakich żyjesz obecnie“. Więc to było wszystko, na co się potrafił zdobyć!

(d. c. n.)

Przez okno pędzącego pociągu.

—x—

ŁÓDŹ — ZŁE MIASTO.

Gród nasz rzuca się, jak ryba wydobyta z wody.

Co przejezdny ujrzał w naszym grodzie?

Są rozmaite podróże: jedni wyjeżdżają do stolicy aby szukać przelotnych przygód, inni uciekają, gdzie oczy poniosą po to jedynie, aby odetchnąć nieco innem powietrzem, zobaczyć trochę odmienne twarze i przekonać się, czy istotnie najlepiej jest w domu.

Mnie można zaliczyć do kategorji tych drugich. Rzuciłem ruchliwe Zagłębie i ruszyłem w Podróż do Poznania i Łodzi.

MADRE SŁOWA...

W pierwszym bawiłem się doskonale. Obejrzałem całe miasto, nasłuchałem się różnych opowi^^i na temat „Sylwestrowego powstania" i skonstatowałem, że na przybyszów wielkopolanie patrza troche z ukosa.

Miasto solidne i ludzie rozumujacy inaczej i lepiej niż gdzieindziej.

Miarodajne będą tu rozmówki tam, gdzie niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy mogłoby poczynić pewne wyrwy w rozsądnem pojmowaniu biegu wypadków.

Gromadka bezrobotnych czeka na zapomogi. Omawiają obecne położenie gospodarcze w Polsce. Dyskusja na temat kończy się w sposób zastanawiajacy:

— A ja wam powiadam — dowodzi jeden z bezrobotnych — że nie trzeba się dziwić. Źle jest to prawda, ale gdzież jest lepiej po wojnie? Chyba w Ameryce. Musimy poczekać z 10 albo może i 20 lat. Będzie lepiej. Od razu nie można Bóg wie czego wymagać.

Ten napewno szyb na Placu Wolności nie wybijał.

W Poznaniu mimo wszystko czuć na każdym kroku wiare w lepsza przyszłość.

PLAC WOLNOŚCI W ŁODZI.

Z żalem opuszczałem poznański Plac Wolności, aby oglądać inny plac tej samej nazwy w Łodzi. Między nią a Poznaniem jest mniej więcej taka różnica, jak między Placami Wolności tych dwu miast.

Gdy w stolicy Wielkopolski przy gładko asfaltem wyłożonym i czyściuteńkim placu stoi opatrzony pięknemi kolumnami gmach bibljoteki Raczyńskich i Muzeum Narodowe i Bazar i tyle innych nieraz naprawdę ładnych budynków, to na łódzkim Placu Wolności sterczą kupy gruzu, a na okalajacym go trotuarze przewalaja sie gromady „manufakturzystów", zatrzymujacych się co chwila, aby, tamujac ruch uliczny, wyładować z siebie w niesłychanie szybkiem tempie olbrzymi potok słów, wśród których „dolares" i „złotes" zajmuja miejsce dominujace.

Łódź coraz mniej jest reymontowską „Ziemią obiecaną", a coraz bardziej staje się „Złem miastem" Bartkiewicza.

MYŚLAŁBY KTO, ŻE EUROPA...

Na ulicy Piotrkowskiej ruch wielki. — Policjanci energicznie i nie bez dobrego skutku na krzyżowaniu się ulic, kształcą przechodniów, jak mają przechodzić z jednego chodnika na drugi. Nie wolno przechodzić po linji ukośnej, zawsze pod kątem prostym. Gdyby nie zamknięte sklepy w sobotę, myślałby kto, że Europa. — Ale Łodzi nie poznaje się na ulicy Piotrkowskiej. Trzeba iść dalej., tam, gdzie są duże zabudowania fabryki Scheiblera i Grohmana, albo gdzieindziej Poznańskiego.

Żadne może miasto w Polsce nie jest tak pełne uderzających kontrastów, jak właśnie Łódź. Przy wielopiętrowych, luksusowo urządzonych kamienicach stoją skromne drewniane chałupy.

Nie dla wszystkich widocznie Łódź dawniej była „Ziemią Obiecaną", dziś każdy orjentujący się w sytuacji łodzianin twierdzi, że na burzliwych falach kryzysu Łódź się wywraca.

CZY NASTĄPIĄ ZMIANY NA LEPSZE?

Kontrasty coraz bardziej się zacierają. Jedni u góry jeszcze się zupełnie nie zamoczyli, a tamci na spodzie już toną. — Pas ratunkowy w postaci zapomóg dla bezrobotnych niewiele pomaga. Łódź tonie.

Dziwnie przygnębiająco działa na humor miasto, które rzuca się, jak przed skonem ryba, wydobyta z wody.

Zresztą, kto wie?

Może i kiedyś nastąpią zmiany na lepsze, boć fundament bogactwa Łodzi jest pono z trwałego granitu. K. K.



Co słychać w Krowich Kopytkach?

Karnawał trwa w całej pełni. Miejscowe Towarzystwo wykorzystywania ukłonów i uśmiechów sprowadziło już na mający się odbyć w lutym bal 1 i ćwierć butelki wódki, 2 kanapki i pół słoika musztardy. Ogółem rozesłano 5 zaproszeń.

Ponieważ bal ma się odbyć na cele Tow. należy przypuszczać, że społeczeństwo miejscowe wydatnie poprze tę imprezę tak ze względu na jej szlachetność, jak i na możność prawdziwie godziwej rozrywki.

Bufet doskonale zaopatrzony na miejscu i na „wynos".

— — — — — — —

W tych dniach zdarzył się wypadek, który łączy w sobie nietylko podłą nikczemność ze sprośną rozwięzłością, ale i rozwięzłą sprośność z nikczemną podłością.

Oto urzędnik jednego z miejscowych biur p. Apolinary Rwiepietruszka powiesił w oknie swego niewielkiego, lecz zewsząd chędogiego mieszkania — ostatnie spodnie.

Jakiś atawistyczny rzezimieszek i kryminalista w złym gatunku zamienił je nieszczęśliwemu urzędnikowi na stare, brudne i dziurawe.

Jest to rzecz o pomstę do nieba wołająca, to też mamy nadzieję, że policja tutejsza energicznie zajmie się wyśledzeniem sprawcy, który na tyle był bezczelny, iż miał odwagę przebierać się pod oknami prawego właściciela.

— — — — — — —

Pomoc dla olbrzymiej ilości bezrobotnych obmyślono w ten sposób, że zamiast pracujących obecnie przy zaklejaniu plastrem dziur w chodnikach dwóch robotników, będzie pracowało trzech, ale na zmianę po... 2 dni w miesiącu.

Jednocześnie Magistrat rozpocznie porządkowanie ulic na krańcach miasta, co da zatrudnienie jednemu robotnikowi już od dnia 20-go maja b. r.

— — — — — — —

Dużo, dużo człowiek widział, dużo zebrał, dużo przemyślał, a pieniędzy jak niema tak niema. L.

Dziwny sen.



Pan Sentymenter: — Wiesz, Izydorku, miałem dzisiejszej nocy dziwny sen.

Pan Dolaroperator: — Nu, co takiego?

Pan Sentymenter: — Śniło mi się nad ranem, że znalazłem sto tysięcy złotych.

Pan Dolaroperator: — Trzeba było je odrazu wymienić na dolary.

Przyjaciółki od serca.

Zaczęło się od uścisków i pocałunków, skończyło się na głośnej awanturze.

A wszystko przez języki skłonne do plotek.

Dwie przyjaciółki „od serca" Bronisława Pajdrowska i Kazimiera Wengel spotkały się w sklepiku spożywczym. Marjana Bullego przy ul. Marysińskiej.

Zaczęło się od radosnych uścisków i pocałunków, gdy wyściskały się dowoli, zawiązał się taki djalog:

— Gdzie pani się chowała? Ani słychu ani dychu o pani nie było przez całe pół roku — dziwi się pani Bronisława P. kobieta lat czterdziestu z górą.

— A bo wyjechałam do chorej córki pod Warszawę. Mąż jej nie mógł sobie dać rady i wezwał mnie. Zawsze, co matczyna opieka...

— Naturalnie — przerywa ten potok słów pierwszej pani Bronisława — chłop do pielęgnacji chorych nie stworzony... Ale, ale... słyszałam, że zięć kochanej pani za dużo sobie pozwala.

— Eee, proszę pani, zwykle w tem co ludzie gadają niema ani odrobiny prawdy — rehabilituje natychmiast zięcia pani Kazia — zresztą co kogo może obchodzić życie innej osoby. A może mąż pani lepszy od niego? Też hula całemi nocami.

I tak pomału od słowa do słowa zaczęła się kłótnia.

„Przyjaciółki od serca" zapomniały o całusach, uściskach i każda na swój sposób poczęła bronić świętości swego ogniska domowego.

Jeszcze jakieś niebacznie wypowiedziane słowa i panie skoczyły sobie do oczu, później do fryzur. Najwięcej radości miały z tego powodu inne „paniusie" z rozkoszą przyglądające się zapasom kobiet.

Niewiadomo, jaki obrót przyjęłaby ta walka, gdyby nie zaalarmowani przez widzów obydwaj mężowie — chwilowo bez robotni, którzy żony rozłączyli.

Nie obeszło się jednak bez protokółu policyjnego. Obiedwie kobiety będą pociągnięte do odpowiedzialności za zakłócenie spokoju publicznego.

Kącik dla panów.

Frak i smoking.

Karnawałowe kłopoty.

Bardzo często, niejeden z panów, wybierając się wieczorem na zabawę, jest w kłopocie, co włożyć —

frak czy smoking?

Jest to bardzo poważny problem, gdyż źle rozwiązany może zepsuć humor na cały wieczór.

W Anglji są pewne przepisy, którymi w danym wypadku można się kierować. Otóż wieczorem przy okolicznościach uroczystych zawsze frak, o ile w towarzystwie są panie. Poza tem nosi się smoking.

A u nas? Podczas wielkich uroczystości, na oficjalnych przyjęciach i na bale zawsze należy kłaść frak. Jednak ani fraka ani smokinga nie nosi się

nigdy w dzień.

Prawo ich egzystencji zaczyna się dopiero po godzinie szóstej wieczorem.

Do fraka kładzie się białą kamizelkę i biały krawat. Do smokinga czarną kamizelkę i czarny krawat.

Koszule frakowe są albo gładkie, albo w drobniutkie zakładki. Jedynie odpowiedniem nakryciem głowy do fraka jest cylinder, rękawiczki kładzie się białe, skórzane, do smokinga również białe, lecz ozdobione czarnemi wypustkami.

SPORT.

Rozgrywki mistrzowskie w piłkę siatkową.

Siatkówka zyskuje coraz więcej zwolenników. — Zabiegi o utworzenie Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

W dniu 23 b. m. rozegrane zostały zawody o mistrzostwo szkół średnich w piłkę **siatkową** w sali szkoły im. Piłsudskiego przy ulicy Zagajnikowej.

Do zawodów **stanęły cztery zespoły kl. A i tyleż kl. B.** Punktualnie o godz. 4.30 po południu sędzia p. Robakowski rozpoczął grę. Na pierwszy ogień poszły drużyny: Szkoła Handlowa Zgrom. Kupców — Gimn. im. Skorupki. Mistrzostwo kl. B. **30:15 (15:5 i 15:10).**

Oba zespoły grały nieźle. Szkoła Handlowa gra z werwą i jedynie dzięki temu pokonała przeciwnika wysokocyfrowo.

Do następnej rozgrywki stanęły drużyny: **Żeńskie Gimn. p. Prysewicz — Żeńskie Gimn. Żydowskie. Mistrzostwo kl. A 30:20 (15:11 i 15:9).**

Gra prowadzona w tempie nerwowem. Kilka pierwszych piłek idzie na aut. Serwowanie słabe. Dopiero pod koniec pierwszej połowy gra zmienia się i przynosi zwycięstwo lepszemu zespołowi.

W drugiej połowie drużynę gimn. Prysewicz ogarnęła trema, spowodowana prawdopodobnie dwoma utraconemi punktami. Zawody te nie zadowoliły sympatyków obu zespołów.

Od drużyny gimn. Prysewicz spodziewaliśmy się więcej zgrania. Uprawiany oddawna trening i wielokrotny udział w zawodach winien dać drużynie tej pewność i umiejętność opanowania nerwów, gdyż bez tego nawet najlepiej grający zespół może zostać łatwo pokonany.

Drużyna Gimn. Żydowskiego posiada kilku dobrych graczy, ale brak podstawowych zasad gry w „Siatkówkę" uniemożliwia im rozwijanie gry kombinacyjnej; zdobyte przez ten zespół punkty śmiało zaliczyć można do przypadkowych. Wyzbyć się również należy przetrzymywania piłek i podskakiwania przy serwowaniu.

Sędzia p. Chełmicki prowadził grę spokojnie.

Trzecia rozgrywka w tym dniu odbyła się pomiędzy: **Żeńskie Gimn. Prysewicz — Żeńskie Gimn. Hansenówny. Mistrzostwo kl. B. 30:3 (15:2 i 15:1).**

Bardzo ładna gra młodego zespołu Gimn. Prysewicz. Z zadania swego wywiązała się drużyna ta stokroć lepiej niż pierwsza drużyna tegoż gimnazjum. Widać w całym zespole technikę i kombinacje, to też nic dziwnego, że punkty zdobyte na tych zawodach przypadły im zupełnie zasłużenie.

Gimn. Hansenówny to zespół słaby, gra bez myśli i nerwowo. Górne przenoszenie piłek przy serwowaniu jest niepożądane.

Na zakończenie rozegrały zawody drużyny: **Gimn. Niemieckie — Miejskie Sem. Naucz. Mistrzostwo kl. A 30:22 (15:12 i 15:10).**

Gra nerwowa prowadzona z lekką przewagą w pierwszej połowie drużyny seminarjum. Wynik cyfrowy przypadł jednak zespołowi Gimn. Niemieckiego.

Sędziował energicznie p. Gorczykowski. Ze względu na olbrzymie zainteresowanie się grą w piłkę siatkową pożądanem byłoby urządzanie dalszych rozgrywek w sali Gimn. Niemieckiego, tembardziej, że posiada ona wszelkie ku temu wymagane urządzenia.

Pozatem daje się mocno odczuwać brak organizacji ogólnej piłki siatkowej któraby regulowała wszelkie sprawy związane z tą grą i zapewniłaby dalszy jej rozwój.

Może zabiegi p. Chełmickiego o utworzenie Związku Piłki Siatkowej osiągną szybko pożądany skutek, co niewątpliwie przodująca w tej gałęzi sportu Łódź przyjmie z wielkiem zadowoleniem. **K.**

POLSKA GÓRĄ W PRADZE.

Praga, 24 1. Drużyna polska w powrotnej drodze z Davos zatrzymała się w Pradze, gdzie rozegrała mecz z Czechami z wynikiem Polska — Czechosłowacja 1:0.

Z królestwa Dziesiątej Muzy.

Sherlok Holmes w Kinie!

Nie widząc obrazu, odgadł jego treść.

Wierny przyjaciel znakomitego detektywa. dr. Watson, opowiedział niedawno jednemu z dziennikarzy zagranicznych następujące, trudne do wiary, zdarzenie:

— Pewnego **dnia** Sherlok Holmes, namęczywszy się **nad** rozwiązaniem jakiejś niezwykle trudnej **zagadki kryminalnej**, rzucił w kąt papiery, wstał, przeciągnął się i rzekł wesoło:

— Wiesz co, Watsonie? Chodźmy do kina...

Poszliśmy. Atoli w świątyni Dziesiątej Muzy taki był tego dnia natłok wiernych czcicieli, **że nie było już** ani jednego wolnego **miejsca.**

Mogę panów umieścić chyba w mojem biurze, koło orkiestry — rzekł uprzejmy dyrektor — ale uprzedzam, że stamtąd zupełnie nie widać ekranu.

— Nic nie szkodzi — odparł flegmatycznie mój przyjaciel — obejrzymy sobie pański film, nie patrząc na ekran.

Dyrektor spojrzał nań ze zdziwieniem... i nic nie odpowiedział.

Po chwili siedzieliśmy już w ciasnej i ciemnej loży tuż pod ekranem. Obok nas grzmiała i huczała orkiestra.

Sherlok Holmes z uśmiechem zadowolenia ładował tytoń do swej ulubionej fajki...

— W tej chwili — oznajmił nagle — bohater dramatu wchodzi do dancingu. Słyszysz?

Orkiestra **zmieniła się nagle w jazz-band** i rżnęła **hałaśliwe „shimmy".** Nagle zamilkła... i rozległy się pierwsze takty „Preludjum" Rachmaninowa...

— Och... — mruknął mój przyjaciel — ktoś kogoś zabił. Mamy trupa na scenie.

Niebawem usłyszeliśmy **„Arabesques" Debussy'ego.**

— Rzecz dzieje się w urzędzie — oznajmił Sherlok Holmes.

Nagle wybuchła dźwięczna uwertura z „Wesela Figara".

— Wyścigi — mruknął flegmatycznie genjalny detektyw.

Baczność: preludjum Chopina. Bohaterka żegna się łzawo ze swoim lubym... A oto zbliża się moment kulminacyjny. — Koniec bliski.

Smyczki zawyły dziko, trąby zagrzmiały ogłuszającym łoskotem.

— Burza — krzyknął mi Holmes do ucha. — Scena rozstrzygająca...

Niebawem uśmierzył się łoskot mosiężnych trąb, tylko skrzypce łkały coraz ciszej i rzewniej.

— „Poranek" Griega — rzekłem, aby popisać się swoją erudycją.

— Słońce znów zaświeciło — komentował Holmes poważnie — wraca pogoda, rozkwita miłość. Ona chyli się w jego ramiona. — Pocałunek na tle kwitnących drzew. Powolne zamknięcie. Koniec.

Jakoż orkiestra, obok nas, zamilkła i rozległ się gwar głosów i tupot licznych nóg. Publiczność wychodziła z sali. Znalazłszy się na ulicy, zagadnąłem:

— Przyznaj się, Holmesie, żeś już widział kiedyś ten film.

— Bynajmniej — odparł — nawet nie wiem, jak się nazywa.

— Jakim więc sposobem odgadłeś jego treść?

— To bardzo proste. Posłuchaj. Każdy przeciętny film składa się z

szeregu szablonowych scen,

do których raz na zawsze dorobiono ilustrację muzyczną. Kto ma dobrą pamięć i ucho muzykalne, ten, słysząc akompanjament orkiestry, bez wielkiej trudności może wyobrazić sobie odpowiednie sceny. Weźmy, naprzykład, film, który... „wysłuchaliśmy" przed chwilą. Jest tam scena w dancingu (shimmy), gdzie ktoś umiera (Preludium Rachmaninowa). Potem następuje śledztwo. Oskarżenie pada na kogoś niewinnego (Arabesques). Kobieta, którą on kocha, jest przekonana o

jego niewinności.

Więzień ucieka; ścigają go (Wesele Figara). Następuje tkliwa scena spotkania z ukochaną (Preludjum Chopina). Ktoś ginie na morzu podczas burzy (trąby i bębny). To ginie zbrodniarz, a bohater jest

zrehabilitowany

i wraca do swej lubej (Poranek Griega), którą sumiennie całuje w usta.

— No, powiedz sam, czy to nie proste?

Steep.

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą.

Zaa 100 złotych: Zurych 72.50, Berlin — wypłaty na Warszawę 57.15 — 57.45, Londyn za jeden funt szterlingów 36.50.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Zurych. Paryż 19.37, Londyn 25.17.3, N. Jork 5.17.7, Berlin 1.23.3, Wiedeń 72.90 Warszawa 72.50, Budapeszt 0.72.6, Bukareszt 2.75.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn zaa jeden funt szterl. 4.86 1/4. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.75, Berlin 23.80, Warszawa 14, Montreal 4.87 1/8.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 24 1. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 22.000, wewnątrz kraju 13.000.

Loco 21.00, **marzec** 20.22 — 20.24, kwiecień 19.93, **maj** 19.64 — 19.65, lipiec 19.02 — 19.04, sierpień 18.62, wrzesień 18.41, październik 18.24, grudzień 18.06.

Nowy Orlean, 24 1. Bawełna. Loco 20.64, styczeń 20.36, marzec 19.74, maj 19.10, lipiaec 18.63, październik 17.67.

Brema, 23 1. Bawełna amerykańska 22.05 centów dolarowych za lbs.

Na rynku zbożowym tendencja coraz słabsza

Warszawa, 25. 1. — W tranzakcjach zbożowych dało się zauważyć znaczne osłabienie tendencji przy wstrzymywaniu się młynów od kupna. Zaofiarowanie w stosunku do dni poprzednich było o wiele większe, co głównie przyczyniło się do spadku cen. Zapowiadano jednocześnie dalsze zwiększanie się dowozów, gdyż brak gotówki na wsiach oraz innych robót w polu zmusza rolników do śpiesznego zajęcia się młócką. Cokolwiek mniejsze ceny płaciły firmy, regulujące zazwyczaj swe rachunki w ciągu dłuższego czasu, gotówką płacono ceny słabe. Notowano za 100 klg. fr. st. załad: w nawiasach fr. Warszawa — wagon: żyto 22 zł., pszenica pełnej wagi 35 zł., jęczmień browarowy 23 zł., jęczmień przemiałowy — kaszany 20 zł., owies 23 zł., peluszka 22 zł., otręby pszenne 14 (16) zł., otręby żytnie 12 (14) zł., mąka prowincjonalna 50 proc. żytnia 36 (38) zł.

Zbrodniarzom-podpalaczom grozi kara śmierci.

W sprawie Wojdysławskiego i Lewinsona, którzy podpalili własny skład przędzy bawełnianej ogółem aresztowano 11 osób z personelu i właścicieli firmy. Śledztwo zostało już ukończone i akt oskarżenia zostanie jutro doręczony.

Ze sfer sądowych dowiadujemy się, że **rozprawa doraźna odbędzie się w przyszłym tygodniu. Wszystkim oskarżonym grozi kara śmierci.**

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA". ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI. Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front, I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz., w niedzielę od 9 rano do 1 po południu.

—:—:—

„Apollo" — George Canpertier (bożyszcze kobiet)
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Handlarz z Amsterdamu".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Gorączka złota"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Luna" „Złoty cielec"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Odeon" — „Harry Lloyd" w swej najświeższej kreacji.
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Nowości" — ...
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Oskarżam".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Czary" — „Niedoszły samobójca" (z królem śmiechu Maksem Linderem)
Pocz. przedstawień o g. 5.30. 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Szpieg"
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Resursa — „Królowa Saba".
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „W siódmem niebie".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Święta Joanna".
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Krzyżacy"
Początek o godz. 8.15.

—:—:—:—:—

TEATR MIEJSKI.

Dziś, poniedziałek, na przedstawieniu po cenach najniższych (od 40 groszy do 4 zł.) dana będzie po raz ostatni na przedstawieniu wieczorowem ciesząca się wielkim powodzeniem, efektowna, barwna komedja węgierska M. Lengyel'a „Płomienna noc Antonji" z Izą Kozłowską, Tatarkiewiczówną, Horecką, Remiczówną, Przystańskim, Konstantym Tatarkiewiczem, Szymańskim, Krotkem, Mrozińskim i Krzemieńskim w rolach ważniejszych.

Jutro, wtorek, oraz w czwartek ostatnie przedstawienia potężnego dramatu Bernarda Shaw'a p. t. „Święta Joanna" z Marją Małicką w roli tytułowej. Kupony zniżkowe ważne. Realizować je można w kasie zamawiań od 2 do 6 po południu.

W środę raz jeszcze ukaże się czarujący, przemiły „Świt, dzień i noc" z Marją Małicką i Aleksandrem Węgierko.

W piątek XVI-ta premjera sezonu: komedja w 3-ch aktach de Flers'a, Caillavet'a i Rey'a „Ładna historja" (La belle aventure). W głównej roli kobiecej — Marja Małicka, w dwóch rolach następnych: Zofja Czaplińska, świetna artystka Teatru Polskiego w Warszawie oraz Iza Kozłowska. W głównych rolach męskich: Alfred Szymański, Jerzy Woskowski, Tadeusz Białoszczyński. Reżyseruje Władysław Ryszkowski. Bilety od jutra w kasie zamawiań.

W sobotę o godz. 3 m. 30 po południu XI-te w sezonie przedstawienie dla młodzieży szkolnej po cenach najniższych. Bilety od środy w kasie zamawiań.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w poniedziałek i dni następnych o godz. 8 m. 15 wieczorem, po cenach najniższych (od 30 gr. do 1.50 gr.) historyczny dramat w 8-miu obrazach „Zbyszko i Danusia" z powieści H. Sienkiewicza „Krzyżacy".

W środę, dnia 27 b. m. dwa widowiska „Krzyżaków", o godzinie 4 po południu i 8.15 wieczorem po cenach najniższych. Środowe popołudniowe widowisko przeznaczone wyłącznie dla młodzieży szkolnej. Kasa sprzedaje bilety na wszystkie widowiska „Krzyżaków" codziennie od 12 do 3 i od 5-ej do 10 wieczorem.

Żona, która musi wszystko umieć.



Eskimoska zszywa rozpruty kajak, w którym jej mąż udaje się na łowy. (Kajak łódź-wywrotka u skóry i kości reniferów)

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 4.00
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)	
Za tekstem	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „ „ 10 „

Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.